TYGODNIK KRAKOWSKI

Nro 23.

CZWARTEK.

Dnia 20go Marca 1834. r.

KRAKÓW.

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE I WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM.

Pismo to wychodzi dwa razy w tydzień, we Czwartek i Niedzielę o godzinie 6. wieczorem z DRUKARNI AKADEMICKIEJ.

Prenumerata kwartalna kosztuje złłp. 15. pojedynczy numer gr. 20.

FILOZOFIA

BAKONA METODA TŁUMACZENIA NATURY, KTÓRĄ MICHAŁ WISZNIEWSKI WYŁOŻYŁ I PRZYDAŁ WIADOMOŚĆ O SĘDZIWOJU ALCHEMIKU POLSKIM. W KRAKOWIE, NAKŁADEM AUTORA, DRUKIEM D. E. FRIEDLEINA KSIĘGARZA 1834. 8vo.

ARTYKUŁ I.

W oświeceniu i umiejętnościach odbija się wielkość i potęga każdego narodu, jak odwrotnie obojętność i zamartwienie dla nauk jest dowodem moralnego jego znikczemnienia i zepsucia. Był czas kiedy Polska w politycznym względzie przeważne pomiędzy mocarstwami Europejskiemi zajmowała miejsce i czas ten był zarazem wiekiem oświecenia i kultury. Stąd też w dziejach naszych obok wsławionych z rządów swoich Kazimierzów i Zygmuntów, zjawili się Grzegorz z Sanoka, Vitellion, Kopernik i inni. Skutkiem przeznaczenia, bądź też z żelazną przewagą panującéj konieczności, kwiat życia naszego, w chwili kiedy najpiękniejsze rokował owoce, zwarzył mróz niezgód i rozterek domowych i naród przez pięć wieków w męką wzrastający siłę, konał przez trzy pod ciężarem własnych błędów i obcych nieszczęść. Koléj ta fizycznego naszego życia przebiegła i życie umysłowe. Po pieśniach Jana Kochanowskiego, po pomysłach Kopernika, po pracach Łaskiego, po filozoficznéj tolerancyi wyznań, śpiewały żaki weselne panegyriki, miernicy sypali graniczne kopce, prawnicy spisywali formularze, a fanatyzm wszystkie niemal ogarnął umysły; słowem jeśli w XV. i XVI. wieku Polska była ziemią bujne wydającą plony, stała się w XVII. i XVIII. nieurodzajną opoką, na któréj zaledwo chwasty i ciernie pożywne dla siebie znaleść mogą soki. Ani przy wzrastającéj potędze i wielkości, ani przy zbliżającém się uśpieniu i letargu, filozofia niezapaliła przewodnéj pochodni, któraby nas o przepaści nad jakąśmy się postawili ostrzedz i z labiryntu nieszczęść na drogę pomyślności narodowéj przewieść mogła. Brak filozoficznych pomysłów był przyczyną upadku naszego. A jednakże nie jest to dziełem przypadku, ale konieczności, dla któréj wszystko tak a nie inaczéj stać się musiało i rzeczywiście się stało.

Ciągły spoczynek, w zastarzałych formach i przesądach pędzone życie, pokój do uśpienia zmierzający, zgromadzanie wypadków na polu historyi, łupy na szerokiéj przestrzeni natury i doświadczenia zdobyte, nie są dostatecznemi i przyjaznemi dla filozofii; ale czasy w których wymienione dopiero bogactwa wstrząśnięte i w nicość zmienione zostały; czasy, w których człowiek okropnościami dziejów zrażony, stroniąc od cierpień jakich sam i cała ludzkość doznaje, ucieka się sam w siebie i przy tajemnicy ciemnego i niezbadanego przeznaczenia, potrzebuje pocieszenia z góry, a pomocy z wnątrza, chcąc dowieść tęgości duszy i wzniosłości umysłu; wreście czasy, w których narody podobne pojedynczym ludziom stoją opuszczone przed zgorzałemi domami i rzecz o to idzie, jakby dawne poprawić błędy, inne zarzucić fundamenta i na starych lub nowych węgłach powznosić chaty, świątynie i grody; Oto są czasy metafizyki i prawdziwéj filozofii. —

Po przemianach i wstrząśnieniach jakich Rzeczpospolita nasza w ostatnich doznała latach, wystąpił P. Michał Wiszniewski Filozofii Doktor i Professor Historyi w Uniwersytecie Jagiellońskim z dziełem, którego tytuł na czele w całéj umieściliśmy obszerności. Zjawienie jego tém było pożądańszém, że przy dzisiejszym wykładzie filozofii w pęta martwego języka uwikłanym, praca P. Wiszniewskiego mogła być prawdziwą dla młodszych pokoleń przysługą, obznajmiając ją z najważniejszemi tak w dziedzinie wolności jak i konieczności czyli umysłu i natury zagadnieniami, których rozwiązanie od przyszłego ich życia zawisło. Dalecy od niechęci i czystą miłością prawdy wiedzeni, przeniknieni szacunkiem dla autora jaki mu zamiłowanie nauk odrębnych od jego powołania dzisiejszego jedna, zamierzyliśmy podać szczegółowy rozbiór dzieła z wielu bardzo polecającego się względów, ale i nie wolnego od zboczeń i uchybień. Próżność tylko i zarozumienie ogłasza za doskonałe i wieczne to co z natury i jestestwa swego do ziemskości i doczesności należy.

Każde dzieło uważane być może pod dwojakim względem; raz pod zewnętrznym, drugi raz pod wewnętrznym, czyli innemi wyrazami pod względem formy i osnowy. I jedna i druga ściśle się z sobą jednoczą i wzajemnie przenikają. Piękność formy podnosi wartość osnowy i na odwrót wartość osnowy nadaje trwałości formie, a obie razem złączone stanowią większą lub mniejszą doskonałość dzieła. Zamiarem pracy P. Wiszniewskiego było wyłożyć metodę Bakona tłumaczenia natury; nie dziw więc, że warunek utworzenia się metody był pierwszém od czego zacząć należało, bo bez niego metoda nigdyby nie była powstała: stąd też rozdział I. zajmuje życie i charakter moralny i umysłowy Bakona. Jak w przyrodzeniu tak i w świecie umysłowym wszystko zostaje w ciągłym i nieprzerwanym związku; cała mądrość wieków późniejszych opiera się na zasobach upłynionych czasów; żadna myśl nie rodzi się i nie może być pojętą bez przebieżenia pasma objawionych już myśli, wywierających silny wpływ na usposobienie i rozwinięcie zdolności każdego pisarza. Po podaniu więc w rozdziale II. ogólnego rysu pism Bakona i wytknięciu głównego ich zamiaru, wykazał P. Wiszniewski stan filozofii natury u Greków; wytknął przyczy-

*) Mniemaniem jest Redakcyi, iż tak światłym swym Czytelnikom jak i szanownemu Autorowi dzieła wspomnionego, z zajmującego obecnie powszechną uwagę, prawdziwą uczyni przysługę umieszczajac naukowy rozbiór jego, z pod pióra jednego z uczonych współrodaków naszych. Może on posłużyć za wzór podobnego rodzaju pismom i bydź skazówką, iż Recenzyi naukowéj, jeżeli z użytkiem pisaną bydź ma, towarzyszyć winny, nieodstępuje trafność uwag. Sąd bezstronny, przyzwoitość i umiarkowanie, obok przyznania Autorowi zasług, w sprawiedliwym ocenieniu usiłowań jego i pracy. *(P. R.)*

ny wzrostu i upadku nauk scholastycznych tudzież alchemii i usłał sobie przejście do rozdziału III. i IV. w których główną naukę Bakona wyłuszczył. Dwieście lat z górą ubiegło od ogłoszenia nowego Organon, nauki zmieniły zewnętrzną i wewnętrzną postać, rozumowania przybrały inny kierunek, nie uznawano i nie widziano odtąd natury w księgach Aristotelesa, lecz zapatrywano się na nią tak, jak słowem Boga stworzoną została i doprowodzono umiejętności do stanowiska i szczytu, do jakiego się dziś w oświeconéj wzniosły Europie. Rozwinięcie to i koléj, jaką zwłaszcza nauki przyrodzone przechodziły, zajmuje w ogólności rozdział V. a w szczególności wyłożoną w nim jest metoda heurystyki, indukcya prosta, analogia, hypothezy, indukcya Bakona, ich różnice i podobieństwo, ich natura i użyteczność w dociekaniu prawd nowych i tłumaczeniu natury. Daléj porównał autor logikę Aristotelesa z metodą Bakona; wytknął zaszłe w niéj zmiany, przez zastosowanie matematyki do fizyki od czasów Newtona; wyjaśnił spór Leibnitza z Newtonem względem trwałości systematu słonecznego i matematyczne rozwiązanie téj wątpliwości przez Lagranża i Laplaca; następnie wykazał, iż Bakon prorokując o przyszłym losie i doskonałości nauk, przestąpił niekiedy granice możności wiedzenia i nie zawsze odgadł w jaki sposób nauki i kunszta z nauk korzystać będą; dostrzegł, iż metoda Bakona ma zastosowanie i do nauk moralnych, czego ślady widzieć się dają w Ekonomii politycznéj; wreście ogłosił filozofią natury Schellinga za udoskonaloną metodę Bakona i rzecz całą zamknął wykładem metody genetycznéj Okena. Wiadomość o Paracelsie i Sędziwoju mniejszéj jest wagi i służy do objaśnienia rozdziału II.

Samo proste zastanowienie się nad porządkiem przyjętym przez autora do wyłożenia i objaśnienia dzieła Bakona naprowadza na przekonie, że przedmiot, który rozwinąć zamierzył, pojął w głębi swego ducha; że z jednéj myśli cały wysnował wątek i postępując od łatwiejszych, przyszedł do rozwiązania trudniejszych a nawet najtrudniejszych zadań, i dla tego architektonice dzieła P. Wiszniewskiego nic niemamy do zarzucenia. W rozdziale tylko V. wolelibyśmy po wykładzie różnicy zachodzącéj pomiędzy Logiką Aristotelesa a metodą Bakona widzieć niespełnione proroctwo jego względem przyszłego losu i doskonałości nauk, aniżeli rzecz o zaszłych w metodzie jego zmianach, bo ustęp ten łącząc się ściśle z ustępem o wpływie wywieranym na nauki moralne uzupełniałby obraz wzrostu umiejętności od zamierzonego ich przez Bakona przetworzenia. Mniemamy nawet że ustęp C. E. F. i G. mógłby na oddzielny rozdział być przerobionym.

Jeśli zewnętrzna budowa pisma P. Wiszniewskiego na chlubne tylko zasłużyła wspomnienie i w ocenieniu jéj nie mogliśmy się od sprawiedliwych wstrzymać pochwał, przecież co do wewnętrznéj jego osnowy niepodobna nam zataić: iż wzbudzonemu w nas nieodpowiedziała oczekiwaniu, a nawet nasze zawiodła nadzieje. Pięknie i ozdobnie pisana przemowa, ale rozliczne i odrębne od siebie zawierająca przedmioty już to literatury ojczystéj, już też filozofii, już wreście dziejów jéj dotyczące, jest w stosunku do objętych nią rzeczy tak zwięzła i krótka, że żadnego względem niéj wyrzec nie możemy zdania. Najważniejszą jéj częścią jest stanowisko filozofii autora; szkoda; iż w kilku tylko napomknięte wyrazach, wszakże to jedno mogłoby być wskazówką zapatrywania się na cel przedsięwzięcia P. Wiszniewskiego. Niechcąc z rzuconych dorywczo myśli wnioskować o całości systematu, pomijamy przemowę i zbliżamy się do rozbioru samego dzieła.

W piśmie P. Wiszniewskiegr Rozdział I. poświęcony jest biographii Bakona i skreśleniu umysłowego i moralnego jego charakteru. — Bakon urodził się w Londynie 1560. r. W dwunastym roku życia swego wysłany do Uniwersytetu Kambrydzkiego przykładał się do filozofii Aristotelesa, ale wady owczesnego jéj wykładu natychmiast go od niéj odstręczyły. Niespodziewając się żadnego majątku rzucił się po skończeniu nauk do dyplomacyi i udawszy się z posłem Angielskim Sir Amias Powlett do Francyi ogłosił pismo o *Stanie Europy*. Po utracie ojca, przyciśniony potrzebą wrócił do Anglii, gdzie pozyskawszy względy Hrabiego Essex pomyślniejszego doświadczać począł losu. Wszakże po wstąpieniu dopiero na tron Jakoba I. otrzymał urząd jeneralnego Adwokata, a późniéj i do tajnéj rady powołany, zamianowany został na polecenie Xcia Buckingham wielkim Kanclerzem, Baronem Werulamskim i Vice Hrabią St. Alban. Zaprowadzenie monopoliów ściągnęło mu nienawiść tak dalece, iż pociągnięty przed sąd i przyjąwszy winę Xcia Buckingham na siebie, wskazany był na karę ośmiu tysięcy czerwonych złotych; imie jego wymazano z listy parów, a samego osadzono w wieży; w krótce atoli przywrócony do dostojeństw mógł zasiadać już na pierwszym parlamencie Karola I. Przy schyłku dni swoich zubożał i zakończył chlubniejszy z nauk aniżeli z piastowanych urzędów żywot w r. 1626. w domu wiejskim Hrabiego Arundel. — Po takiém przebieżeniu życia Bakona przytoczył P. Wiszniewski zdania współczesnych mu i późniejszych pisarzy pod względem zasług naukowych i w nader trafnym opisie odmalował charakter jego umysłowy. Oto są własne autora słowa:

„Bakon miał umysł czynny, łatwe i jasne objęcie, przenikliwy rozum, wielką w rozróżnianiu łatwość i szczególny dar kombinacyi; z wielką łatwością przychodziło mu naraz wiele odległych obejmować rzeczy, bez pomieszania i zawikłania się, co sam *intellectum discursivum* nazwał. Liczne względy podobieństwa i rozmaitości (lepiejby było różnicy) w rzeczach zachodzące, nie mieszały jego pojęcia. Nie zapuszczając się bardzo głęboko (!) zawsze coś trafnego w rzeczach dostrzedz umiał. Umysł jego miał w ogólności wielką skłonność i ciągłe do wynajdywania prawd nowych dążenie. Płodna imaginacya jego dostarczała obficie obrazów i malarskich wyrażeń, któremi myślom postać zmysłową, życie i świeżą barwę nadawał; mimo tego zawsze skromnie rozumowi powodowała się, i ten to szczególniejszy stosunek dwóch wielkich władz umysłowych sprawił: iż w Filozofii Bakona, którą świetne imaginacyi obrazy i podobieństwa jeszcze więcéj objaśniają niż zdobią, widać piętno rozumu, wszystkiemi władzami umysłu łatwo władającego. Ztąd to pochodzi, iż wśród skarbów imaginacyi, która mniéj rozumowi powodując się poetycznąby stała się, zdania jego zawsze przed sądem surowego rozsądku ostać się mogą," (p. 15.) —

Żałować nam wypada, że obrazu tego nie zakończa rys charakteru moralnego, dobitnie indiwidualność jego przedstawiający, a który przecież w nadpisie rozdziału był zapowiedzianym. Wprawdzie wspomniał P. Wiszniewski o niewdzięczności jaką się Bakon zmazać miał względem dobroczyńcy swego Hrabiego Essex; napomknął o roztrwonieniu majątku i o przedajności urzędów, ale tak ubocznie a nawet i sprzecznie, że żadnego z téj strony niepodobna uchwycić wyobrażenia. Jeśli Bakon opisywał prze-

stępstwa Essexa z polecenia królowéj Elżbiety możnaż go obwiniać o niewdzięczność, skoro *całą rzecz w przyjazném dla Essexa wystawił świetle*. Obowiązki publiczne nie zawsze z osobistemi dadzą się pogodzić uczuciami. A przecież dał tego Bakon piękny przykład biorąc winę Buckinghama na siebie z poświęceniem własnego imienia i sławy. Czyn ten przywodzi nam na pamięć Don Carlosa i Albę, do ideału przyjaźni piorem Schillera podniesionych.

Rozdział II. rozpoczął P. Wiszniewski od téj myśli: iż Bakon z filozofią XVI. wieku obeznany mógł lepiéj od współczesnych sobie filozofów o wartości filozofii scholastycznéj sądzić, łatwiéj spostrzedz jakie polor umysłów, rozwijanie się rozumu i wzrost nauk mają potrzeby i przeszkody; i przekonywając się iż panująca wówczas filozofia do oświaty umysłu i wykształcenia serca bynajmniéj się nie przyczynia, począł się około zupełnego krzątać jéj przetworzenia i skreślił plan wielkiego swego dzieła, które nazwał *Magna Instauratio*. Myśl ta jest prawdziwém stanowiskiem z którego na zasługi Bakona zapatrywać się należy. Bez filozofii scholastycznéj, bez oderwania się od jéj form, bez nadania innego kierunku rozumowi ludzkiemu, imie Bakona byłoby równie w niepamięci zagrzebane zostało, jak imiona tylu szkolnych i klasztornych nauczycieli, którzy od Karola Wgo aż do jego czasów nad rozszerzeniem oświaty w wiekach średnich pracowali. Nie uszła rzecz ta uwagi autora i z tego to zapewne powodu, wyłuszczywszy, podział zamierzonéj przez Bakona pracy, wytknąwszy jak dalece wykończoną została i naznaczywszy jéj za cel obalenie metody syllogistycznéj a wprowadzenie empirycznéj zależącéj na obserwacyi fenomenów natury i kunsztownych doświadczeniach (p. 25.), wspomniał w kilkudziesięciu wierszach o filozofii natury u Greków i wzrost filozofii scholastycznéj następnie rozwinął:

,,Wady filozofii naturalnéj starożytnych, przetrwały przez wieki średnie, w których panowała filozofia scholastyczna, tak nazwana dla tego: że się w szkołach do kształcenia duchownych przez Karola Wielkiego i jego następców założonych wylęgła, rozkrzewiła i tam właściwego sobie charakteru nabrała. Wielka liczba klasztorów i Uniwersytetów, które były kolébką téj filozofii i dzielnym rozkrzewiania jéj środkiem, roje jéj stronników i obrońców, ciasne innych nauk i wiadomości granice, z których wszystkie jednemu ulegając kształtowi, wzajemnéj sobie nie udzielały pomocy; niedostatek nauk na doświadczeniu opartych, któreby rozum w krainie umysłowéj bujający powściągać mogły; zaniedbanie nauk matematycznych, które do gruntowności przyzwyczajają, wzgarda klassycznéj literatury, były przyczyną, dla których filozofia Aristotelesa (z wyjątków tylko przez Kassyodora, Boecyusza i Izydora Hispaliensis znana) często w zupełnéj z perypatetyką będąca sprzeczności tak długo i wyłącznie w zachodniéj panowała Europie. Uczeni zajmując się samą tylko *logiką* i *ontologią*, jednę tylko siłę rozumowania z przytłumieniem innych władz umysłowych w sobie doskonalili. Wszystkiego co tylko wiedzieć można, dowodzić chciano, lecz gdy nie wszystko dowiedzioném być może, a każde dowodzenie opiera się ostatecznie na prawdach dowieść się niemogących, z tąd poszło: iż nie szukano tych principiów w naturalném ich źródle, lecz w założeniach wspartych powagą Aristotelesa. Wszakże ta gotycka budowa już w XIV. wieku ku upadkowi chylić się zaczęła, a najprzód we Włoszech.‘‘

W prawdzie w ustępie tym nie masz nic coby w sprzeczności z historyą zostawało, ale godziłoż się pozostawić bez wyjaśnienia to, co najważniejszém było dla Bakona i dla mniéj obeznanego z dziejami filozofii czytelnika, to jest: wskazanie właściwego znaczenia scholastycyzmu, — choć nam nie tajno, że go autor dotknął nieco przy wstępie do Rozdziału I. — co dało powód do jego utworzenia, na czém się zasadzał, jakie sprzyjały mu okoliczności. Zaradzając niedostatkowi temu wspomnieć nam wypada, że spory filozofii scholastycznéj względem rzeczywistości pomysłów (idea) miały zaród już w starożytności. Wszakże Aristoteles odmawiał tak zwanym ogólnym pojęciom rzeczywistości, a Platon im ją przyznawał. Platon pojęcia ogólne i wznioślejsze nad nie pomysły poczytywał za noumena; przedmioty zaś podpadające pod zmysły za fenomena; przeciwnie Aristoteles ogłaszał nastręczające się w zewnętrznem doświadczeniu jestestwa czyli individua za rzeczywistości, pojęcia zaś ogólne jako z doświadczenia przez abstrakcyą powstające za fenomena. Szkoła Nowo-Platońska uchwyciła się myśli Platona. Porphyriusz zapytuje się czyli rodzaje i gatunki rzeczy ugruntowane są w naturze i uznaje je wraz z innemi ogólnikami (podług wyrażenia autora) za rzeczywistości. Arabowie poszli za nauką Aristotelesa. Averroes utrzymywał: iż rozsądek twórzy ogólne pojęcia przez wyłączenie szczególności z danego w fantazyi obrazu jakiego indiwiduum, i ztąd też ogólne jego pojęcia pozbawione są rzeczywistości. Filozofowie Alexandryjscy usiłowali połączyć zdania Platona i Aristotelesa wyobrażając sobie pojęcia ogólne za samoistne formy albo siły przebywające tak w rzeczach zmysłowych jak i w rozsądku ludzkim wyrażone. Wreście Boëtius chciał oba pogodzić widoki mówiąc: *Universale dum intelligitur, singulare dum sentitur*. W wiekach średnich, charakteryzujących się rozdwojeniem i sprzecznością, spór w tym względzie wiedziony podniósł się do najwyższego szczytu. Spór ten przebiegł przez zmrok w wyższém zrozumieniu rzeczy wyjaśnić się dający i żywiony był w ciągłém przeciwieństwie, począwszy od nierozróżnionego w téj mierze idealizmu i realizmu Scota Erigeny, przez Roscellina, Champeaux, Abeilarda, Wincentego Bellovaceńskiego, Alberta, Tomasza z Aquinu, Duns-Scota, Duranda, Burleigha aż do Wilhelma Occama, który wraz z zwolennikami swemi spór ten w wyższéj zamknął jedności. Jedność ta panowała przed scholastycyzmem, a nawet zjawiła się wpośród niego, i piękne jéj ślady widzimy w Hugonie i Rychardzie de St. Victor, Bonaventurze i Tomaszu a Kempis, ale rozwiniętą została przez Gersona i Taulera i do właściwego wywyższoną znaczenia. (Ob. Tennemans Geschichte der Philosophie. Dégérando, Troxler.) Spór ten, który w wiekach średnich nie nadaremnie wstrząsał kościołem i państwem znany jest pod nazwiskiem sporu o pojęcia ogólne, czyli walki realizmu i nominalizmu scholastyków. Dalszy wywód jego nie do tego należy miejsca. P. Wiszniewski nie mógł większéj uczynić przysługi jak tłumacząc ten fenomen świata umysłowego, tak ściśle z dziejami oświecenia naszego, a przynajmniéj z filozofią niegdyś u nas panującą połączony, ale nie raczył zadać sobie téj pracy i wolał po tém krótkiém wspomnieniu przewieść historyą odradzających się nauk i przyczyn podkopujących węgły zbutwiałego scholastycyzmu. Żaden ustęp z wszystkich rozdziałów nie ma tyle wdzięku, tyle zwinności i tak mistrzowską nie jest skreślony ręką, jak obraz przywabianéj na ziemię Włoską oświaty. Niewidzimy tu pominiętych pisarzy, którzy zachód z najcelniejszemi dziełami Greków obznajmiając na wdzięczność późnéj zasłużyli potomności. A-

lеź zdaniem naszém opisanie upadku nauk scholastycznych wywoływało potrzebę wyjaśnienia go w zakresie samejże filozofii. Bakon nie jest literatem lecz filozofem, a więc konieczniejszą rzeczą było rozwinąć wskrzeszoną naukę Aristotelesa, wspomnień o perypatetykach w Niemczech się zjawiających, ocenić Piotra de la Ramée i Telesiusza, z których pierwszy w filozofii, drugi w naukach przyrodzonych powszechną zamierzał reformę; oddać cześć i uwielbienie w płomieniach nawet prawdę i filozofią wyznającemu i ich męnikówi Giordand Bruno i zastanowić się nad sceptycyzmem Montaigna i Chorrona, a niżeli wyliczać cały poczet nie bez zasług będących, ale do dziedziny filozofii nienależących grammatyków, rhetorów i filologów. Przerwy téj pomiędzy filozofią scholastyczną a Bakonem nie zapełni wiadomości o Alchemikach, bo jeśli ta zastąpić miała wykład dziejów nauk przyrodzonych, to przepomniał P. Wiszniewski że Alchemia była jedną tylko ich gałęzią, że w wiekach średnich matematyka i Astronomia na wysokim stały stopniu, że medycyna szczyciła się wielkiemi, chociaż niewolnemi od szału i przesądów geniuszami. Tak to każdy pisarz walczyć musi z trudnościami, a z tąd częstokroć w natłoku nasuwających się wiadomości gubi z oka to co stanowiło główny przedmiot myśli jego. Szczęśliwy kto wprost do wytkniętego zbliżył się celu! —

GRAMMATYKA

(Dokończenie.)

Jak się mówi, *tak się pisze:* za ogólne prawidło położył pisowni polskiéj Kopczyński, potrzeba więc ażeby nawzajem tak się mówiło jak się pisze, bo inaczéjby tamte prawo było niedokładne, i po głębszem zbadaniu natury języka, istotnie na ten wypadek natrafiamy.—Prawdzi się to w wymawianiu wszystkich spółgłosek, przez przybranie do nich *j* i w samogłoskach, licząc do nich *é i ó* bo *my* ani *á* ściśnionego, ani innych znamion tego rodzaju od francuzów pożyczać niepotrzebujemy.—

Wyjąwszy *ch*, *cz*, *sz*, które kombinując swe tony odmienne nieco od pierwotnych swoich brzmienia tworzą, a które w języku naszym słowiańskiego pochodzenia, na zastąpienie liter w łacińskim piśmie nieznanych, użyte zostały, nigdy ani spółgłoska ze spółgłoską, ani samogłoska z samogłoską w jedno niezlewają się brzmienie, nigdy jedna drugiéj nie głuszy i każda dobitny swój ton zachowuje.

Można to nazwać bogactwem naszego alfabetu, że w nim niepotrzebujemy, ani spółgłoskowych jak naprzykład francuzkie *gn*. niemieckie hr. hn. i t. d. dwugłosek, na które alfabet słowiański oddzielne w piśmie ma litery ani też samogłoskowych.—Ale z drugiej strony, pomimo najpilniejszéj uwagi, nigdyśmy niemogli dosłyszeć pośredniego brzmienia między *é* i *y* lub między *ó* i *u* za którémi grammatycy nasi, a nawet Jan Sniadecki tak się stanowczo oświadczyli.—Niepotrzebujemy zgoła takich tonów jakiemi są francuzkie *u*, *eu*, *au*, i t. d. lub *ue ae oe* niemieckie.—Język nasz niezna grubego ich brzmienia i dla tego tylko przez nakréskowanie *é*, *ó*, na *y*, *u* zamienia, ażeby przez ułożenie ust w tenczas kiedy poprzedzające lub następujące spółgłoski nie są téj natury, żeby otwartość ich nadającą rozciągły ton głosowi modyfikowały, uczynić wymawianie ich przyjemniejsze, właściwe mowie słowiańskiego pochodzenia.—O prawdzie téj, każdy się przekona skoro uważy że, *e i o* wszędzie właściwy swój głos zachowują, skoro przed lub po sobie mają wargowe spółgłoski *np. wozem* byleby jedna z nich nie była twarda albo miękka, jak *wół*, *rów*, *wór*, i t. d. którejby następna samogłoska przez oderwanie rzeczonéj spółgłoski do innéj syllaby, w jeden z sobą głos niezlała jak *np.*, *pole*, *wola*, *rola*, i t. d. bywa jednak w zbiegu spółgłosek *k*, *w*, *t*, *r*, że ó i w tym ostatnim razie a to dla wskazanéj przyczyny jak *u* się wymawia *np. król*, *który*, *wtóry*, i t. d. *é* zaś pisze się w szóstych i siódmych przypadkach przymiotników rodzaju nijakiego, dla odróżnienia ich od męskiego, a gdy s przyległych wyrazów ta ich różnica łatwo poznać się daje, przez wymawianie jak *y* zyskuje przyjemniejsze brzmienie, i gdy je wpoczet liter przyjmujemy, nie zaciemni przepisu jak się mówi tak się pisze.—Ustalona już jest pisownia w téj mierze, wymawiać tylko potrzeba jak się pisze, a uczyni się zadosyć, piękności wymawiania polszczyzny, które się nie na wzór łaciny jak chce Kopczyński, ale na wzór słowiańszczyzny kształcić powinno.—I tak *np.* dla przyjemnego brzmienia z ust układu, Rusin mówi *mij*, *twij*, *swij*, polak powinien mówić *mój*, *twój*, *swój*, nigdy zaś *moj*, *twoj*, *swoj* co się i do reszty tego rodzaju wyrazów we względzie ich wymawiania odnosi, a co się jeszcze bardziéj prawdzi s porównania tych samych zaimków w liczbie mnogiéj, w ruskim *moi twoi*, etc. w polskim *moi*, *twoi* etc.—

W pisowni polskiéj najwięcéj błędów spowodu nieznajomości użycia *j* postrzegać się daje.—Słowiański alfabet ma oddzielne litery na których zbywa łacińsko-polskiemu na oddanie głosów *ja*, *je*, *ju*, tudzież znaki *miękki* i *twardy* upominające o twardem lub miękkim wymawianiu położonych przed niemi spółgłosek, s których drugi w naszym języku jest niepotrzebny, gdyż u nas są spółgłoski które się nigdy niezmiękczają, jak *np.* t. r. tylko w podobnym razie ulegają zamianie na inne *np. t.* na c. brat bracia i t. d. inne znowu które na końcu wyrazów jak *g k* odmiany téj nieprzyjmują, i dla tego podobno *i* w środku syllab jako znak zmiękczający się używa.—Na zastąpienie więc jego mamy *j* i (').— Założywszy że u nas samogłoska, ze samogłoską, spółgłoska ze spółgłoską w jedno nigdy się niezlewają brzmienie, i że tak się pisze jak się mówi, i nawzajem tak się mówi jak się pisze, dla zachowania tych prawideł tudzież brzmienia literom *i*, *j*, *y*, właściwego wypada; że gdziekolwiek są łacińskie dyftongi *ja*, *je*, *jo*, *ju*, lub niemieckie *ey* które słowiańszczyzna jako oddzielne brzmienia oddzielnemi głoskami odznaczyła, lub *oj*, *uj* jéj samej będące własnością, to jest gdzie twarde z natury tony samogłosek w miękkie się zamieniają, tam z niemi *j* tworzy jednę zgłoskę.—I to jest ogólne co do użycia *j* prawidło, a objaśnią je kilka wyrazów *np. wyobrażenie*, *wyuzdany*, *zjawisko*, *jechać*, *filozofia*, *nadzieja nadziei*, *nadziéj od nadziać kolej*, *kolei*, *kolej* od *koleć*, i t. d. Szanując tylko zwyczaj wiekami uświęcony, kładziemy *i* między spółgłoską a samogłoską, na oznaczenie że ton pierwszéj jest zmiękczony, np. *nie mieć piec* i t. d. bo wprowadzenie na jego miejsce znaku zmiękczającego, który się na końcu wyrazów używa, s czegoby mowa żadnéj nieodniosła korzyści, a piękność powierzchowna pisma stracićby mogła, zbyteczneby było. Wszakże grzeszy śmiertelnie przeciwko pisowni polskiéj, kto w tém miejscu *j* pisze; bo ono nigdy jako spółgłoska z drugą spółgłoską łączyć się w brzmieniu nie może, jak *np.* w *zjawisku*, w *zjeździe* i t. d. gdy przeciwnie *i* wrasta że tak powiem do po przedzającéj spółgłoski, zmiękczają i wpływa z nią do następującéj samogłoski, dla utworzenia dzwięku syllabą zwanego.—Dla tego też pisać należy *kije*, *zmije*, *pije* jak się pisze, *myje*, *wyje*, *czyje*, *szyje* i t. d. nie

zaś *zmie*, *pie*, i t. d. *lub żmje*, *pje*, i t. d. bo to byłoby smieszne, niedorzeczne i z naturą języka niezgodne jak *nje*, *mjeszać* i t. d.—Widzimy nawet że przez takie *j* użycie, zadość się czyni zrodłosłowowéj i słoworodnéj języka zdólności, jako też spadkowaniu imion, stopniowaniu przymiotników, czasowaniu słów, słowem prawidłu *jak się mówi tak się pisze*, *jak się pisze tak się mówi*; a prócz polskiego języka, w którym szczęśliwie łacińskiego alfabetu do słowiańskich dzwięków użyto, niewiemy czy się znajdzie drugi oprócz łacińskiego, gdzie jednak *u* po *q* jak *w* się wymawia i t. d. któryby w tak prostym przepisie, całą swoją zawarł pisownią.—

POEZJA

Słowik i Jastrząb.

BAJKA.

„Jakże ty śpiewasz nie cnoto?"
Najbardziéj się gniewał oto
Szary jastrząb w ciemnym borze
Będąc nieco wzłym humorze
Na słowika, co swe pienie
I przyjemnie i uczenie
Po całym rozwodził gaju
„--Przestań mi zaraz hultaju!..
Rzekł -- lub śpiewaj innym tonem
Nie tak wzniosłym i pieszczonem
Bo inaczéj Cię przymuszę
Porwę wszpony i uduszę--
--A w tym sowa faworyta
Ciekawie go się zapyta.-
Zkądby nabył téj nauki?--
--Alboż jastrzębie nauki?„
Na to jéj zgniewem odpewie
Sama mądrość w mojéj głowie
My się z nią nawet rodziemy
Lub przychodzi gdy zechcemy
Słowem, mój sąd nieomylny
Wszak wiesz żem silny!.."

KRAKÓW

Loterya fantowa.

Stolica nasza, nieprzestaniemy powtarzać, nieda się nigdy w niczym, a tym mniéj w slachetnych usiłowaniach przyniesienia ulgi cierpiącym, zagranicznym uprzedzić: mieszkańcy jéj, z chlubą to wyznać przychodzi, może nawet więcéj jak gdzie indziéj ubiegają się w staraniach, złagodzenia bytu tych, których zawodna koléj losu lub twarde przeznaczenie, postawiły w téj smutnéj konieczności oglądania się na wsparcie trzeciego. — Nieszczędzą nasze krakowianki trudów w ułatwieniu przysporzenia dochodów do kassy towarzystwa wsparciem ubogich trudniącego się; z rzadkim poświęceniem się płeć piękna nasza, zrzeka się, z chęcią innych zabaw, lecz nieopuści niezawodnie téj z któréj korzyść na wsparcie potrzebnych przeznaczona.—Z tąd to widowiska, bale, koncerta, na wsparcie biednych dawane, zgromadzają zawsze chętną i liczną publiczność, z tąd to kołatająca w imieniu ubogiego kwestarka znajduje równie w świetnym salonie jak i wskromnéj rzemieślnika izdebce, chętne przyjęcie i gotowe do ofiar serca.—

Między zabawami jednak z których używaniem połączono cel tak wzniosły, niezaprzeczone pierwszeństwo trzyma *Loterya fantowa.* Chęć zabawy, chęć wsparcia ubogiego, żądza doświadczania przyjaźnego losu tyle nam wszystkim wspólna, niewinne współzawodnictwo w jego udziale, wszystko to zaspakaja loterya fantowa i wszystkiemu zadosyć czyni. — Dla tego też dochód z niéj zawsze nieomylny, celnym jest zasiłkiem kassy ubogich. Jednakżeż od lat kilku słyszeć się dają ogólne skargi, pięknych naszych kwestarek, na wzmagającą się co raz trudność, zebrania fantów jak równie na nieporozumienia jakie z rozlicznych pomyłek lub zaniedbań wynikłe rodzą, dla nich samych mnóstwo nieprzyjemności, gdy przecież w nagrodę trudów zbierania fantów, słodyczy tylko przekonania o wypełnionym dobrym uczynku kosztowaćby powinny. —Gdzież szukać zródła tego złego? mamy jego ślady; a gdy o naszych obowiązkach nie inne powzięliśmy wyobrażenie, jak tylko że do nas należy wytknąć wady towarzystwa i tym sposobem jeżeli można, wpłynąć na ich usunięcie, i że wyręczając tym sposobem opinią publiczną, zbawienne tylko dla wszystkich wywołamy skutki, gdy nareszcie minio posądzenie nas o cele osobiste lub szykanę pisma naszego niegodną, nieprzestaniemy dążyć do celu, który wewnętrzne usprawiedliwia przekonanie, i na téj drodze wytrwamy do końca; dla tego było naszym zamiarem, skryślić wkrótkich wyrazach to co opinia publiczna kładzie za przyczynę wzmagającéj się niechęci, gotowych niegdyś do wszelkich ofiar krakowian, i tym sposobem zapewnić nadal potrzebującym zasiłek, którzby niezawodnie upadł, gdyby niesprostowano tego, co nadając tak świętemu celowi barwę obcego mu interesu razi, serca dających i gotową litości zamyka rękę.—

Tą razą wyręczył nas w zamierzonéj pracy trafny sąd ogółu prawie mieszkańców Krakowa. — Redakcya otrzymała kilkanaście artykułów z uwagami nad odbytą w d. 15 bm. Loteryą fantową; między któremi słuszny czyniąc wybór, w wywiązaniu się z swéj powinności zamieszcza ten, którego zdania i myśli podziela; zamieszcza go zaś nie w innym celu tylko by wytchnięciem uchybień i niedogodności mniéj może przez wielu cenionych, nastręczyć sposobność sprostowania ich w przyszłości.—

„Sam cel loteryi fantowéj dla tego, że dochód z niéj na korzyść ubogich jest przeznaczonym, już jest z siebie tak ślachetnym, że nie można jak tylko twórcom téj nader pożytecznéj zabawy, publiczną wynurzyć wdzięczność.—

Porównywając nawet sposób jakim przychodzi się w pomoc cierpiącéj ludzkości za pośrednictwem loteryi fantowéj, z tym jakiego używają kwestarki po innych miastach; zaprzeczyć nie można że loterya fantowa ma pierwszeństwo przed kwestą pieniężną. — Osoby trudniące się zbieraniem fantów, przyjmą tu każdy dar jakiejkolwiek natury, bez wzbudzania delikatnych draźnień jakich doznaje ten, który swój dar nie wsposobie fantu, lecz pieniądzmi czynić widzi potrzebę.—Tu daje każdy co dać zamierzył, i lada błyskotką, lada cackiem czy kosztownem czy miernem idzie w pomoc cierpiącéj ludzkości, bo wié że znajdzie chętnych do zakupywania losów, którym pewna cena jest nadaną, tam zaś nie jeden dając, myśli że za mało daje chociaż istotnie za wiele w miarę swéj możności.—A cóż dopiero mówić o chodzeniu kwestarek po domach prywatnych, biórach, restauracyach, i zastępujących ludziom po ulicy idącym?—Dosyć powiedzieć że wiadome są przypadki iż jedne osoby trzy lub cztery razy przez kwestarki zaczepiane, tyle razy jałmużnę dawać były zmuszone.—I tak jeden urzędnik w Warszawie dał jałmużnę w swém mieszkaniu nim wyszedł, drugą w biórze, trzecią w oberzy w czasie obiadu, a czwartą na ulicy spotkany. — Tak

tedy dał w jednym dniu czterodniowy swój zarobek. Loterya fantowa tych niedogodności nie ma, bo dosyć jest posłać do osób zbieraniem fantów trudniących się swój dar, a można bydź pewnym że chóciażby fant wart był tylko dwa złote ubogim dostanie się złotych sześć.

Lecz kiedy wszystko w najszlachetniejszym celu się działa, kiedy tylko dobro ludzkości ma się na pierwszym widoku, warto obmyśleć środki, ażeby przy tém szlachetnem dążeniu nie wciskały się niektóre uchybienia, które obok najlepszych częstokroć chęci przewodniczących całéj zabawie, w miejscu gdzie jest kilkaset osób zgromadzonych, albo wcisnąć się muszą, albo nie przez wszystkich spostrzeżonemi bydź mogą. Dla czego wytknięcie tych uchybień, gdy nie ma na celu ubliżania komukolwiek bądź, może tém samym zaspokoić większość ogółu żądających, by na dal miejsca nie miały. — I tak, ponieważ ta zasada jest wziętą, że na trzy losy, dwa są próżne, a jeden wygrywający; nie powinno bydź dozwolone pod żadnym względem (*chociażby też i dobro cierpiącéj ludzkości miało bydź tego celem*), téj zasady odstępywać. — Raczéj niechaj na cztery losy jeden będzie wygrywającym, ale wiara publiczna powinna bydź każdym względem święcie dochowaną. — Wrzucanie bowiem próżnych gałek na powrot do worka, ten skutek za sobą pociąga, że grający szuka nadaremnie szczęścia w woreczku w czasie, kiedy tłokiem oddalony od stolika, nie widzi że takowy już zupełnie jest próżnym jak tego rozliczne dały się widzieć przykłady. — Z resztą postępowaniu, temu nietowarzyszy przekonanie publiczne, o wiele więcéj próżnych gałek nad ilość afiszem ogłoszoną w worku się znajduje? —

Tak dla ulgi osób które się mozolną pracą wyszukiwania i oddawania wygranych fantów trudnią, jako i dla łatwiejszego i prędszego przekonania grającéj w loteryą fantową publiczności, powinnyby bydź wydrukowane listy, zawierające numera wraz zwyszczególnieniem fantu który numerem tym jest oznaczony. — Takich 200 list w obieg Publiczności puszczonych, zaspokoiłyby wmgnieniu oka ciekawość każdego z grających, a wyszukującym fantów byłyby wielkiem ułatwieniem do ich wynalezienia i wydania; unikuionoby oprócz tego dość częstych przytém pomyłek.

Ażeby zaś ubodzy na przeniesieniu kosztów druku nie niecierpieli, możnaby naznaczyć wejście od osoby złp. 2. a od dzieci zostawić po złotemu. —

Niesłychany i niedyskretny nawet natłok cisnących się do ciągnienia gałek, naprowadza na konieczną potrzebę urządzenia baryer tymczasowych, tak, żeby nikt za nie nie mógł przekroczyć; a barycry te zarazem od przystępu stolikom szkodliwego chroniłyby i sprzedawanie biletów zaraz obok właściwych swoich stolików odbywaćby się mogło. — A że ile doświadczenie naucza tyle osób w jedno miejsce nagromadzonych wszystkim szkodliwém i nieznośnem się staje, przeto możnaby ze 4 stoliki po innych pobocznych z salą połączonych pokojach umieścić. — Tym sposobem ani tak wielkiego nie byłoby ścisku, ani tyle nieprzyjemności, na które wszyscy w rozmaitym sposobie się użalają, nie miałoby miejsca. —

W ogólności wszyscy idą na loteryą, dla celu wspierania cierpiącéj ludzkości, ale wydziwić się nie można, z jaką interessownością cisną się niektórzy do wyciągania losów z widoczną żądzą zamienienia dwóch złotówki na fant 20 lub 30 złp. wartający!.. jak wiele nieukontentowania spostrzegać się daje w niektórych, którzy mniej znaczące fanty wygrali. — Ale to wszystko dla cierpiącéj ludzkości! . . . — Jakążby to miarę z takich drobnostek o namiętnościach ludzkich brać można?. . . do czego to ludzi chęć zysku lub błyskotek nie oprowadza?. . .

Jeszcze kilka słów na zakończenie tych uwag. — Loterya fantowa jest składem publicznych darów, na cel cierpiącéj ludzkości. — Z tych darów powinien korzystać każdy, prawdziwie wsparcia potrzebujący; te dary składają wszyscy w miarę ich możności lub dobrych chęci. Niechaj więc będzie jedna loterya bez żadnéj *dystynkcyi*, a jeżeli jakieś *dystyngwowane* loterye mają przynosić więcéj korzyści cierpiącéj ludzkości, to niechaj raczéj jak się rzekło na 4 losy jeden wygrywa, a nie będzie tego szemrania że najpiękniejsze fanty *dystyngwowanym* osobom do wygrania się dostają, i niechaj nikt nie ma przyczyny do utyskiwania, że fantu przez siebie kwestarce ofiarowanego na stoliku nie widział.

To jest jak się rzekło gra publiczna, dla dobra, publiczność całą obchodzącego bo wszystkich cierpiącą ludzkość zarówno wzrusza, niechaj więc wszystko będzie publiczne i jawne. — Niechaj wszyscy do ulżenia cierpiącym przyczyniający się, formują jedną wielką familiją Chrześciańską bez żadnych między sobą rozróżnień. " —

UWIADOMIENIE.

Z zbliżającym się końcem kwartału pierwszego Redakcya TYGODNIKA KRAKOWSKIEGO uwiadamia swych przedpłacicieli, iż pismo to na dal jak dotąd wychodzić będzie w tym samym porządku i formacie, to jest dwa razy na tydzień, we Czwartek i w Niedzielę w wieczór. Numer każdy składać się będzie *najmniéj* z arkusza jednego, przedmiotóm Literatury poświęconego, nie mniéj z półarkusza dodatku wiadomości polityczne zawierającego. W wyborze pierwszych starać się będzie Redakcya niespuszczać z uwagi głównego celu, to jest: by obok rozrywki mogła wpływać na zbogacenie umysłu światłego czytelnika, użytecznemi w swym przedmiocie wiadomościami i na moralne o ile można wszystkich ukształcenie; co do drugich, niepoprzestanie starać się by ich wyborem i zwięzłym oddaniem, zapewnić czytelnikowi znajomość wszystkiego co pod względem pytań politycznych społeczność naszą obchodzi, a czego niekiedy, mozolnem zaledwie szperaniem dzienników zagranicznych, ciekawy polityk dostąpić może. —

Pochlebne przyjęcie dziennika tego przez światłą publiczność wpierwszym zaraz jego zawiązku, niepozwala wątpić, iż i na dal ułatwi Redakcyi sposobność dążenia do zamierzonego celu; jakim jest, wzrost oświecenia i przechowanie języka ojczystego, obok zachowania jego czystości, a to tym więcéj gdy daleka od chęci osobistych zysków, prace swoją i trudy z ochotą poświęci, chlubna aufaniem w spół rodoków niosącym jéj wsparcie w tak szlachetnym celu.

Dla oszczędzenia kosztów tyle tylko exemplarzy na papierze welinowym odbijanych będzie, ile się zgłosi przedpłacicieli, zgłaszający się późniéj zechcą wybaczyć, jeżeli wyszle już numera na pośledniejszym odbiorą papierze. —

Przedpłata kwartalna w kwocie Złp. 15. przyjmuje się na dal w księgarniach A. Grabowskiego. J. Czecha. D E. Friedleina — W Królestwie Polskim, i Xięstwie Poznańskim nawłaściwych pocztamtach. — W Lwowie zaś u Kuhna i Milikowskiego. —

Cena zagranicą wraz z kosztami i pocztą pozostaje ta sama jak i w Krakowie. —

Główny Kantor Expedycyi TYGODNIKA pozostaje w Handlu A. Kocha w głównym Rynku gdzie również wszystkie pisma i listy *Franko* nadsełane bydź mogą. —

DODATEK POLITYCZNY
DO Nru 23.
TYGODNIKA KRAKOWSKIEGO.

RZPTA KRAKOWSKA — *Kraków dnia* 19. *Marca* 1834. Wyczytujemy zwielkim podziwieniem naszym w Nrze 64. na k. 256. *Gazety Krakowskiéj „iż troska o żonę, którą z dziećmi wdalekich stronach na niegdyś ziemi polskiéj,* miał zostawić *Samuel Różycki,* byłajedną z przyczyn które *wtrąciły tego męża do zawczesnego grobu.*“ —

Wiadomość ta zupełnie błędna i fałszywa w dwojaki sposób ubliża prawdzie — raz, że Samnel Różycki nie mógł zostawić *żony* wdalekich stronach i troszczyć się o nią i o swe dzieci: bo małżonkę jego wydarła mu zawczesna śmierć przed kilkunastą laty, dzieci zaś swe jedyne wdobrych ręku, bo u troskliwych rodziców zgasłéj małżonki zostawił. — *Powtóre:* że gdy dzieci te istotnie pozostały *w polsce*, nie możemy pojąć co było szanownéj Redakcyi powodem do tak tkliwego oświadczenia: i nazwy ziemi *dzisiaj* polskiéj — *niegdyś* ziemią polską?—

Jeszcze i raz trzeci mija się szanowna Redakcya z prawdą, zaznaczając artykuł w którym powyższą wiadomość zamieściła, jakoby wyjęty z Gazety Rządowéj Pruskiéj.— Jesteśmy jednemi z Abonentów tego Dziennika i nadaremnie téj Apostrofy w nim szukaliśmy. —

Zdaje się przeto, iż nie odrzeczy będzie udzielić Szanownéj Redakcyi radę, aby trzymając się wiernie dotych czasowych źródeł swéj doskonałości, to jest: Gazety Poznańskiéj, Lwowskiéj i Wrocławskiéj, ograniczyła swe prace do zakréślania z nich czerwonym ołówkiem artykułów, przeznaczonych do zasiłku jéj kolumn; zrzekła się zaś własnego polotu, który dla miernych zapewne skrzydeł, dość nieszczęśliwie wypadł; jak się to nietylko z wspomnionego artykułu pokazuje, ale jak nas równie przekonać może dostatecznie zamieszczony w tym samym Nrze *Ustęp o Teatrze Narodowym*, z którego dwudziestu kilku wierszy nic innego niedowiedzieliśmy się jak tylko: że *kto chce czytać chlubną recenzyą* (?) sztuki na Benefis P. Anczyca zapowiedzianéj niech ją *odczyta* etc.—

Tygodnik Petersburski z dnia 5*go Marca* pisze: „Znajomy zapewne niektórym z czytelników Tygodnika być musi rossyjski dziennik, wydawany w Moskwie pod nazwiskiem: Telegrafa, przez Pana Polewoj, znanego z talentów, a okrzyczanego jedynie z nierzetelności; bowiem w każdym prawie roku zapomina o wydaniu kilku ostatnich numerów rzeczonego dziennika, zapowiedzianych zaś przed kilku laty XII. tomów swoich „Historyi Rossyjskiego Narodu“ dotąd 4 tylko wydrukował. — Owóż przy Telegrafie miał i ma jeszcze co roku bezpłatnie być przesyłanym dla prenumeratorów jeden tom tak nazwanéj Rossyjskiej biblioteki, która obejmować będzie ważne historyczne akta, wcale dotąd nieznane, albo przynajmniéj nader rzadkie.— Wśród niecierpliwości z jaką interessującego tego dodatku oczekiwaliśmy, z przyjemnością wyczytujemy nakoniec w drugim tegorocznym numerze wspómnionego pisma, iż pierwszego tomu Rossyjskiéj Biblioteki zaległego za rok przeszły, odciśniono już 20 arkuszy, że ogółem zawierać ich będzie 25 i że w krótce z druku wyjdzie. — W ogłoszonym spisie aktów, które ma zawierać, znajdujemy pomiędzy innemi następujące: Przywileja i akta litewskie: Simeona Ługwenija (?) Swidrygełła i Kazimierza; Traktat Kazimierza Króla Polskiego z Nowogrodem; Wyciągi Aktów Koronnych Warszawskich i ważne wiadomości tyczące się wojen Rossyi z Polską czasu małoletności Iwana Groźnego. Nadto dowiadujemy się iż przygotowane już materyały do 2go tomu Biblioteki, mającego się wydać przy Telegrafie w roku bieżącym, zawierają między innemi: — „Opisanie wypadkow w Rossyi zaszłych, przez samego Hetmana Zółkiewskiego“ wyjęte z rękopismu polskiego dotąd jakoby wcale nieznanego. — Dziennik Sapiehy, który bawił w Rossyi przy Samozwańcu Tuszyńskim i oblegał klasztor Troicko-sergiewski; przekład nader rzadkiego pisemka o Dymitrze Samozwańcu, znajomego pod nazwiskiem „Legendy o Samozwańcu“ i przekład książeczki pod tytułem *The Russian Impostor*, zawierającéj opisanie ważniejszych wypadków w Rossyi, wydanéj w Londynie w 1074.“

FRANCYA. *Paryż d.* 6. *Marca:* Na dzisiejszem posiedzeniu liczba słuchaczy większa jeszcze była jak dnia poprzedzającego. Minister spraw wewnętrznych głośno powitany był przez deputowanych w *centrum*. Po uczynionym wykazie Hrabiego *Jaubert* co do summy 2 mill. żądanéj przez Ministra wojny, jako dodatek do pensyi wojskowych, wstąpił na mownicę P. *Martin* i przemówił za przyięciem prawa przeciwko stowarzyszeniom politycznym. Nie tylko pochwalał on prawo samo, ale jeszcze żądał oprócz tego prawa dodatkowego na mocy którego ci wszyscy, którzy swojego pomieszkania dla stowarzyszeń udzielają, równie byli za przestępców tegoż prawa uważani, i stosownie karani. Po P. *Martin* wystąpił P. *Salverte* z zażaleniem przeciwko nadużyciom jakich dopuściła się policya d. 23. Lutego wczasie zaburzenia, powołując Ministra do zdania sprawy.

Donoszą z *Tulonu pod dniem* 27. *Lutego*: Rząd francuzki zawiadomiony; że okręt austryacki „*Constant*“ pod dowództwem kapitana *Martinerlach*, który wypłynął z *Dalmacyi*, ma na swojém pokładzie Polaków (między którymi byli jenerałowie polscy: *Kiński*, *Kamiński* i *Czerwiński*) obawiając się ażeby pomieniony okręt z polakami nie wylądował na brzegach Francyi, rozkazał zwierzchnościom nad morskim, ażeby użyły wszelkich środków jakie tylko są w ich mocy, by pomieniony okręt na którym polscy wychodnie się znajdują, nie był przypuszczony do żadnego portu.

Paryż 7go. Marca. Na posiedzeniu Izby deputowanych dnia wczorajszego, P. *Salverte*, wniosł zażalenie mieszkańców i obywateli miasta Paryża przeciwko nadużyciom i gwałtom, jakich się dopuściła policya wczasie zamieszek zaszłych na d. 23 Lutego: w końcu swéj mowy P. *Salverte* w téj się wyraził treści: „Po tém co już powiedziałem, sądzę iż mi należy uczynić Ministrowi spraw wewnętrznych niektóre zapytania, a najprzód pytanie całą obchodzące ludzkość. „Co się stało z osobami pozostałemi na placu, a które miano za zabite? (jeden głos: „Nikt nie został na placu) Czyli dano im pomoc?... Następnie uczynił P. *Salverte* zapytanie: Dla czego wojsko i gwardya narodowa nie były użyte do przywrócenia spokojności będąc świadkami tego wypadku? Jaka władza wstrzymała ich ramie? Nakoniec: któż byli owi członkowie zgraj zbrojnéj w kije? Kto im wydał rozkazy aby na lud uderzyli? Zapewne odpowiedzą mi że dochodzić będą téj sprawy, ale wiadomą jest rzeczą, że podobne śledztwa zwykle bywają bez skutku, jak tego mieliśmy przykład w r. 1820, gdy podobna zgraja wczasie posiedzeń Izby otoczyła deputowanych i kilku z nich kijmi zraniła. W r. 1826. zaszły rozruchy na ulicy S. *Dyonizego* w skutku których uczynione śledztwo również było bez skutecznem. Jeżeli możnaby utrzymywać, że nadużycia na d. 23 z. m popełnione nie są wstyczności z władzą rządową i że ta nie jest ich źródłem, zawsze jednak zwierzchność obwiniać należy o największą opieszałość i niedbalstwo Dla tego wnoszę, iżby sprawę tę jak najściśléj rozbierano i dochodzono za pośrednictwem rozpraw w Izbie gdzie Minister spraw wewnętrznych raczy wyjaśnić nam tok téj sprawy w sposób zaspokajający.“ Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że podanie P. *Salverte* nie zgadza się z prawdą, że nikt nie był zabity ani pchnięty bagnetem, że nikt nie utracił życia, daléj P. *Argout* w mowie rozwlekłéj często śmiechem szyderstwem i sarkaniem przerywanéj utrzymywał, że dwojaki był cel zaburzeń dnia tego: t. i wspieranie rozruchów w *Lyonie* powtóre zamach na prawo tyczące się publicznych *wywoływaczy*. W końcu swéj długiéj mowy, w któréj wymownie bronił swéj sprawy, wezwał P. *Argout* P. *Salverte*, iżby okazał dostateczne dowody, że zażalenie przezeń podane, podpisane jest przez obywateli wiary godnych, którzy nie mają celu obalenia istniejącego porządku.

Po Ministrze mówili jeszcze w tym przedmiocie: PP. *Baude*, *Mauguin*, *Drault*, i *Cabet* zawiadomiając oraz

izbę o wypadkach zaszłych na placu *giełdy*. P. *Odillon Barrot* oświadczył swe życzenie, izby na teraz izba przesłała na oświadczeniu ministra, że rozpoczęto w pomienionym przedmiocie śledztwo urzędowe. Jeżeliby zaś to śledztwo na wzór wielu innych *ad acta* złożono, lub gdyby wyższa władza czyniła przeszkody w jego wyjaśnieniu na ten czas on (P. *Odillon Barrot*) żądać będzie również ażeby sprawa ta była w Izbie dochodzoną. W końcu rozprawy dał się jeszcze słyszeć jenerał *Jaqueminot*, i oświadczył, że nic niewie o bandzie zbrojnych w kije (*assomeurs*), że ich nienawidzi również jak P. *Odillon Barrot*, że słyszał iż chciano w czasie rozruchu użyć kawaleryi dla rozpędzenia ludu, lecz że temu był przeciwny; że w takim razie skuteczniej było użyć ajentów, którzyby pomiędzy tłum wcisnąć się mogli dla schwytania istotnych burzycieli, nie narażając widzów nie mających w rozruchach udziału. Na koniec oświadczył jenerał *Jaqueminot*, że gwardya narodowa od trzech lat już ciągle czuwaniem nad spokojnością znużona, żąda wypoczynku równie jak i sam jenerał, zatem oczekuje prawa przeciwko *stowarzyszeniom* politycznym.

Głosowanie dnia tego nie miało miejsca, P. *Salverte* oświadczył bowiem, że podzielając widoki Pana *Odillon Barrot*, cofa swoje żądanie dochodzenia w Izbie téj sprawy, oczekując skutku śledztwa urzędowego. Zakończyło się to posiedzenie z wielkiem nieukontentowaniem *centrum*, które chciało głosować.

Paryż 7. Marca. Na dzisiejszém posiedzeniu P. *Remusat* uczynił wniosek tyczący się projektu, na mocy którego na tegorocznym budżecie Ministra wojny i Ministra marynarki ma bydź umieszczoną dodatkowa summa 29,100,000 fr. Rozprawa tycząca się prawa municypalnego, nie wzniecila wielkiego interessu.

— Były jenerał polski hrabia *Sołtyk* (Roman ?) wczoraj wieczorem o godzinie 6 aresztowany był w swojém mieszkaniu, a papiery jego zostały zabrane. Ma on w przeciągu 24 godzin wyjechać z *Paryża*; z rozkazem oddalania się zupełnego z *Francyi*.

Paryż 9. Marca. Wypadek śmierci krawca *Lechevallier*, który jak dzienniki oppozycyjne głoszą „po trzynastodniowéj męczarni“ wskutku odebranych razów na placu giełdy przez służalców policyi, zakończył życie; zdaje się iż posłuży oppozycyi za broń przeciwko ministeryum. Pogrzeb atoli P. *Lechevallier* odbył się nad spodziewanie spokojnie, przy czém tę zachowano ostrożność, że ciało nie było wystawione w kościele, lecz prosto udano się z nim na cmentarz.

Paryż 9. Marca. Na wczorajszém posiedzeniu Izby deputowanych między podanemi izbie petycyami, zajęła powszechną uwagę petycya P. *Beniamina Berdincq*, w któréj żąda od Izby ażeby podała adress do króla o uwolnienie i zupełne ułaskawienie ministrów uwięzionych w *Ham*. W téj prośbie między innemi tak się P. *Berding* wyraża: „Rzucają klątwę na rozporządzenia Lipcowe, a one są dla narodu dobrodziejstwem, albowiem te rozporządzenia sprowadziły walkę, wskutku któréj istnieje rząd narodowy.“ Daléj utrzymuje P. *Berdinq*, że naród winien wdzięczność ministrom Karola X. albowiem oni sprowadzili rewolucyą przeto należy ich uwolnić. P. *Lacheze* szczególniéj obstawał za P. *Chantelauze* mówiąc iż nie pojmuje co mogło spowodować Pana *Chantelauze* do podpisania owych rozporządzeń, gdy powszechnie był znanym jako człowiek zasad prawych i umiarkowanych.“ Słowa te P. *Lacheze* przerywane były ciągle oznakami nieukontentowania, a po lewéj stronie dał się słyszeć głos: „A więc wszystkich więźniów w St. *Michel* należałoby uwolnić.“ Po czém izba uchyliła prośbę przez przystąpienie do porządku dziennego.

(*G. R. P.*)

ANGLIA. *Londyn 7. Marca.* Na posiedzeniu wieczornem Izby niższéj rozbierano daléj wniosek P. *Hume* co do zmiany praw zbożowych. Wniosek ten popierany był przez PP. *Ewart* i *Poulett-Thompson*. Hrabia *Darling* zaś był mu przeciwnym, również P. *Baring* i *Lord Althorp* utrzymując, że przyjęcie wniosku tego, zamiast zmniejszyć nędzę ludu jeszczeby ją powiększyło, w skutku saméj obawy którąby w innych klassach wzniecilo. Polepszać stan handlu, i wyrobów, (który już jest polepszonym) kosztem stanu rolniczego byłoby niesprawiedliwością. *Lord Palmerston* również przeciwny wnioskowi popierał to zdanie. Wniosek więc P. *Hume* upadł, albowiem przy głosowaniu okazało się 155. głosów za, a 312 przeciw wnioskowi, większością zatem 157 głosów odrzuconym został. Przy końcu Sessyi na wniosek P. *Althorp* wyznaczono kommissyą do sprawdzenia stanu podatkowego ciążącego na posiadaczach i dzierżawcach gruntowych, a to wcelu jeżeli bydź może zmniejszenia tych ciężarów.

Londyn 7 Marca. Wczoraj pod przewodnictwem P. *Labouchere* odbyło się posiedzenie towarzystwa wsparcia obcych *wychodniów*. Okazało się iż złożono już na rzecz wychodniów 5,715 f. st. Zatem towarzystwo jest wstanie wesprzeć 2598 wychodniów, a 153 odesłać do ich ojczyzny na powrót.

(*G.R.P.*)

SZWAJCARJA. *Bazylea 8 Marca.* Ponieważ polacy uwięzieni w *Genewie* i *Avenches* jednomyślnie się wzbraniali, dać żądane od Francyi na piśmie oświadczenie, przeto *Szwajcarya* prawnie z kraju ich oddalić niemoże. — Gwałtem zaś do granicy ich transportować, i tam czynić układy co do przyjęcia lub nieprzyjęcia ich w granice sąsiedzkich kantonów lub państw, byłoby śmiesznością, pozostaje więc droga układów z *Francyą*, czyli ta zechce ich przyjąć do swego kraju bez warunkowo, lub też z innymmocarstwem żądającym od Szwajcaryi gwarancyi, jeżeli zechce pozwolić przechodu tym wychodniom przez swój kraj aż do morza. Oczekujemy przeto iż Francya do któréj udał się rząd nasz w tym względzie, w krótce czynnie się przyłoży do wykonia tego, co już od tak dawna jest niepotrzebnie odwlekanem.—

(*G.R.P.*)

PORTUGALIJA. Donoszą z Lizbony pod *d. 23. Lutego.* Gdy dywizya z *Alentejo* i część korpusu obserwacyjnego z pod *Oporto* przybyła pod *Santarem*, i tém sposobem jenerałowie D. *Miguela* siły swe zjednoczyli, uderzono na jenerała *Saldanha* celem zmuszenia go do cofnięcia się od *Cartuxo* a tem samem otworzenia sobie drogi do stolicy. — Zamach ten jak wiadomo nie udał się. — Szczegóły bitwy d. 18 na kilku zaszłéj punktach, nie są dotąd zupełnie wiadome, tyle jest atoli pewna, że główna kolumna armii *Miguela* udała się ku mostowi *Villa Nova*, że tam spotkała się zmniejszą co do liczby, ale waleczniejszą piechotą *D. Pedra* pod osobistem dowództwem jenerała *Saldanha*; i że po silnym odporze taż kolumna D. *Miguela* rozbitą została.—Oczekujemy dalszego rozwinięcia rozpoczętych operacyi.—

Bitwa pod *Villa Nova* nowy przedstawia dowód o ile piechota D. *Pedra* przewyższa piechotę D. *Miguela* który, nierównie więcejby odniósł korzyści prowadząc wojnę partyzancką, a niżeli całemi uderzając siłami. Operacyom armii D. *Pedra* zdają się więcéj bydź na przeszkodzie intrygi ministra wojny *Freire*, który umieję pozyskać zaufanie D. *Pedra* stara się rzucać cień na działania jenerała *Saldanhy*, a niżeli usiłowania jego przeciwnika D. *Miguela*.—Zdaje się atoli że nakoniec pomimo intryg ministra *Freire*, będzie on musiał uledz przewadze jen. *Saldanha*, jaką temu wodzowi zapewniają jego czyny z r. 1809.—1814, jego udział w obronie *Oporto*, a nakoniec zaufanie armii, którego każe uważać, jako miecz królowéj *Maryi*.

Z Aktów dyplomatycznych D. *Miguela* które tu drukują okazuje się: iż rząd angielski już gotów był uznać D. *Miguela* pod warunkiem ogólnéj amnestyi: nie można więc pojąć jak mógł D. *Miguel* z pomienioną amnestyą póty się ociągać, aż upadło ministeryum Welingtona.—

HISZPANIA. *Madryt 1. Marca* Sekretarz Stanu na rozkaz królowéj ogłosił dekretem co następuje: „Życząc sobie dać dowód szacunku i przyjaźni bratu i wujowi mojemu N. Królowi Francuzów, udzielam Mu w imieniu mojéj N. Córki Królowéj Izabelli II. ozdoby orderu *złotego Runa*.—

Dan w Pałacu Król. 21. Lutego 1834. r.
(podpisano) *Królowa.*

Piszą z *Madrytu pod d. 25 Lutego.* Ministeryum zmieniło wiele artykułów dekretu tyczącego się milicyi, zdaje się iż takie zmiany niekorzystną wzniecą opiniją po prowincyach. Dzienniki francuzkie, a mianowicie *Lloyds* na bardzo mylnych zasadach gruntują swe doniesienia i tak pod d. 1. Lutego czytamy, że PP. *Burgos*, *Zarco del Valle*, i *Martinez de la la Rosa* sami posiadają zaufanie narodu, gdy tym czasem P. *Burgos* był i jest nienawidzonym od narodu, P. *Zarco del Valle* popularność swoją, która nigdy nie była znaczącą utracił z tego powodu, iż go uważają tylko jako narzędzie Pana *Burgos*. Ministrów zaś: Dochodów sprawiedliwości i marynarki, t. j. PP. *Imaz Garelli* i *Figueraz* powszechnie uważają jako ludzi nie zdolnych do wypełnienia swego powołania. Słowem, jeden tylko P. *Martinez de la Roza*, którego szlachetny charakter powszechnie znany, wznieca zaufanie, które zaledwie jest dostatecznem by mu przebaczyć iż wspólnie działa z Panem *Burgos*.

(G. R. P.)